

Warszawa, we wrześniu 2006 r.

Do PT
Uczestników Nadzwyczajnego Zjazdu PTI
w Poznaniu

Szanowni Koledzy!

Przez ćwierć wieku uczestniczyłem – jak wielu z Was – we wszystkich Zjazdach naszego Towarzystwa, aczkolwiek z ostatniego, w maju ub.r., wyszedłem sporo przed końcem. Wyszedłem z goryczą i niesmakiem. Minione 16 miesięcy pogłębiło te uczucia. Aczkolwiek pozostawałem na obrzeżu działalności Towarzystwa, docierały do mnie echa gorszących konfliktów i utarczek w nim i wokół niego toczonych. Wyznaję, że tylko sentyment wobec dawnej przeszłości powstrzymał mnie przed zrezygnowaniem z członkostwa w PTI

Zastanawiam się, co może uratować PTI przed ostatecznym przekształceniem się w towarzystwo wzajemnej adoracji i podgryzania, podbijania sobie własnych bębenków, szusowania po łagodnych stokach i pieczenia kiełbasek. Jasną jest rzeczą, że bez wyraźnego odmłodzenia niewiele się zmieni na lepsze. Tymczasem, dla znakomitej większości młodych informatyków, studentów i podejmujących pracę zawodową, jesteśmy nie tyle nawet nieistotni, ile doskonale niewidoczni. Trudno powiedzieć, czy wskutek tego właśnie, czy też z innych, autonomicznych powodów jesteśmy równie niezauważalni dla opinii publicznej i – w zasadzie – także dla władz wszelkiego autoramentu.

Wbrew modnemu defetyzmowi, utrzymuję, że młodzież można przyciągnąć wielkimi wyzwaniem (nie mylić z tromtadracją!). Zwłaszcza wtedy, gdy wyzwania mają konkretny wymiar, jasny cel i „przebojowy” charakter. Wybaczcie, Koledzy, że starcem prawie już będąc, powołałam się na przykład z młodości Towarzystwa. Nasz fenomenalny – biorąc pod uwagę historyczne okoliczności – sukces w latach osiemdziesiątych bezspornie z tego się wywiódł, że PTI mądrze, ale i najwidoczniej dla każdego zainteresowanego, walczyło o emancypację informatyki i odnosiło na tym polu realne sukcesy. Pod koniec dekady jak Polska długa i szeroka kwitła „prywatna inicjatywa” informatyków.

Może ktoś powiedzieć: To były heroiczne czasy, dziś nie ma po temu warunków, żeby takie rewolucyjne kampanie toczyć. Nieprawda!

Widzę co najmniej jeden taki cel, dla którego warto wszcząć rewolucję; a byłaby to konfrontacja na wielu frontach. Chodzi mi o **profesjonalizm informatyczny**, w jego wszystkich wymiarach.

Dając do ręki absolwenta certyfikat uznawany w całej Europie, stwierdzający jego kwalifikacje zawodowe, zyskamy życzliwe poparcie studentów, określając zawodową ścieżkę rozwojową informatyka pracującego i ułatwiając mu certyfikowane zdobywanie kolejnych szczebli kompetencji zawodowych, pozwalamy mu uniknąć rutyny i zwiększyć szanse na awans, a pracodawcom pozwalamy rekrutować i awansować pracowników wedle potrzeb zamiast wedle uznania. Doprowadziwszy do wdrożenia stopni dojrzałości firm informatycznych, damy klientom możliwość obiektywnej oceny potencjalnych dostawców, a firmom – bodziec do weryfikowalnego polepszania jakości produktów i usług. Etc.

Naturalnie, nie będzie to żaden Blitzkrieg. Opór będzie potężny, bo jasne kryteria profesjonalizmu stanowią rzeczywiste zagrożenie dla wielu podmiotów, którym dobrze się żyje z łowienia tłustych kontraktów w mętnej wodzie uznaniowych ocen.

Nie wiem, czy znajdą się liczni a potężni sprzymierzeńcy proprofesjonalnej krucjaty; świadomość zalet profesjonalizmu nie jest zbyt powszechna w naszym społeczeństwie, które – w całości – nigdy niestety nie zaznało dobrodziejstwa panowania surowych cnót mieszczańskich. Sojuszników możemy sobie jednak przysporzyć **otwierając** Towarzystwo na amatorów i przyciągając doń osoby wpływowe (zwłaszcza z mediów), przyznając im (amatorom i tuzom socjalnym) specjalne rodzaje członkostwa (np. członka stowarzyszonego – amatorom, socjusza PTI – tuzom).

Bardzo ważne byłoby rozszerzenie wpływów PTI wśród nauczycieli; oprócz wprowadzenia jakiejś kolejnej formy członkostwa (nauczyciel akredytowany?), koniecznie trzeba by było okazać im **konkretną** pomoc – może korzystając ze środków europejskich, jakie na taki cel powinny się znaleźć. I wreszcie mój konik: harcerska sprawność „informatyk”, nad którą Towarzystwo powinno objąć protektorat.

Wierzę, że wszystko to jest możliwe. Trzeba tylko chcieć i **zacząć działać**. Sił i środków będzie przybywać; każdy, nawet najdrobniejszy, ale publicznie dostrzeżony sukces będzie je mnożyć

Być może zająłem Kolegom zbyt wiele czasu, przepraszam. Być może uznacie, że ten list jest nie na temat, albo nierealistyczny, bo „kto to będzie robił?”, albo że zgola nie pasuje do podniosłej atmosfery 25-lecia PTI . Jeśli istotnie tak sądzicie, to ze smutkiem przyznaję Wam rację.

Bądźcie zdrowi i niech Fortuna Wam sprzyja!



(Władysław M. Turski)